

# Józef Życiński

---

Homilia Arcybiskupa Józefa  
Życińskiego, metropolity lubelskiego  
na powtórny pochówku kanonika  
warmińskiego Mikołaja Kopernika,  
Frombork 22.05.2010 r.

---

Studia Warmińskie 47, 357-361

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

**HOMILIA ARCYBISKUPA JÓZEFA ŻYCIŃSKIEGO,  
METROPOLITY LUBELSKIEGO NA POWTÓRNYM POCHÓWKA  
KANONIKA WARMIŃSKIEGO MIKOŁAJA KOPERNIKA,  
FROMBORK 22.05.2010 R.**

*O Boże mój, Panie, jesteś bardzo wielki, odziany we wspaniałość i majestat,  
światłem okryty jak płaszczem. (Ps 104,1b–2)*

Drogi Księżu Arcybiskupie Metropolito, Pasterzu Kościoła Warmińskiego,  
Czcigodny Księżu Prymasie,  
Drodzy Bracia w posłudze biskupiej i kapłańskiej,  
Dostojni Przedstawiciele licznych środowisk akademickich,  
Umiłowani Wierni!

Te słowa Psalmu 104, które rozbrzmiewają dziś w liturgii, pojawiają się niczym ukryty motyw na kartach *De revolutionibus*, kiedy Mikołaj Kopernik patrząc na przyrodę podziwia harmonię świata, przeżywa fascynację tym, że odległe rejony Kosmosu dają się opisać w języku matematyki, zastanawia się nad genezą tej fascynującej matematyczności przyrody, myśli o Bogu i człowieku. Perspektywa ta nie jest czymś szokującym dla osób, które wzrastały w środowisku oddziaływania kultury chrześcijańskiej. Przeciwnie na kartach Ewangelii słowa Chrystusowego przesłania sąsiadują z odniesieniem do fascynacji pięknem przyrody. *Przypatrzcie się liliom polnym i ptakom w powietrzu* (por. Mt 6,25nn; Łk 22nn). Step, wśród którego w noc betlejemską przychodzi na świat Jezus, sykomora i figa, winna latorośl, owce, wróble i tyle innych składników przyrody, ukazują bliskość chrześcijaństwa i Księgi Natury.

Sto lat przed Kopernikiem, Raymund Sabundus w swoich rozważaniach o teologii naturalnej, czyli księdze stworzeń mówił, że dla ludzi Bóg zostawił dwie księgi do podstawowej lektury. Pierwsza to Księga Przyrody. Czytając ją mamy odkrywać najbardziej istotne treści. Ale, konkludował Sabundus, z upływem czasu umysł człowieka robi się coraz bardziej tępy. Trzeba mu pomocy, komentarzy i wyjaśnień, więc Bóg dał mu Księgę Pisma Świętego, abyśmy potrafili zrozumieć to, co tylko geniusze odkrywają w bezpośrednim dialogu z Przyrodą. Wtedy bycie czytelnikiem jednej księgi raczej nie było powodem komplementu. Albo się było geniuszem, albo zazwyczaj nie rozumiało się tego, co Bóg mówi przez dzieło Stworzenia. W tej perspektywie refleksja nad treścią Pisma Świętego była czymś koniecznym. Dwie księ-

gi współistniały ze sobą. Kanonik Kopernik czytał je i znał doskonale. Nie wszyscy jednak potrafili czytać, płynący czas przynosił zmiany w interpretowaniu treści.

W czasach Galileusza, niektórzy z lektorów kładli główny nacisk na czytany w dzisiejszej liturgii fragment z Księgi Jozuego. Dla nich najważniejsze było to, że Jozue zatrzymał Słońce. Uważali, że trzeba to rozumieć dosłownie, mimo że już w czasach św. Augustyna zwracano uwagę na to, iż są pewne fragmenty Pisma Świętego, których nie wolno tłumaczyć dosłownie. Późniejszy regres intelektualny, przewaga racjonalności arystotelesowskiej nad egzegezą biblijną sprawiły, że to co było oczywiste dla Augustyna, przestało być oczywiste dla krytyków Galileusza. A tymczasem to nie fragment o Jozuem i jego słowach do Słońca jest najważniejszy w chrześcijańskiej wizji kosmosu. Najważniejsze jest to, o czym mówiła dzisiejsza Ewangelia, że Chrystus umarł za wszelkie stworzenie. Cały Kosmos jest odkupiony Jego zbawczą śmiercią i On zmartwychwstał. Nie szukajmy Go pośród umarłych, nie szukajmy w egzegezie słów Jozuego. Umiejmy dostrzec tego Chrystusa, który swym działaniem zbawczym obejmuje wszelkie stworzenie i Jego ukazywać światu. I dzięki Bogu przez długi czas Kościół pełnił tę misję.

Jeszcze w czasach Kopernika, jak to słusznie zauważył ksiądz Janusz Pasiernik, granice Europy były wyznaczone przez katedry. Ludzie Kościoła czuli się odpowiedzialni za rozwój uniwersytetów, za organizację bibliotek, za tworzenie dialogu kultur, w którym rozwijała się chrześcijańska odpowiedzialność za prawdę, chrześcijański szacunek dla człowieka. Mamy tego przykład na Warmii, w której z jednej strony wielokulturowość była doświadczana w historii, a z drugiej strony fakt, że w przypadku kanoników warmińskich akcentowano nie ich pochodzenie, ale ich wykształcenie. To były te intelektualne składniki dziedzictwa, które w istotny sposób kształtowały mentalność. To one sprawiły, że wokół teorii Kopernika trwały normalne dyskusje, jak wokół teorii naukowych, ale potępienie przyszło dopiero w 1616 roku.

Dlaczego wtedy? W powietrzu wisiała wojna trzydziestoletnia, zaczynał się okres wojen religijnych. Pragmatyka i prawo zaczęły dominować nad tymi zagadnieniami intelektualnymi, którym przedtem teologowie i różne szkoły filozoficzne nadały znacznie wyższy poziom analiz. Gdy pojawia się wróg, choćby nawet był wydumany – trzeba go potępić. Orzeczenie Inkwizycji z 1616 roku stwierdza, że teoria kopernikańska, która twierdzi, że Ziemia nie stanowi centrum świata i że nie jest nieruchoma, jest teorią absurdalną, bezsensowną i formalnie heretycką.

Kiedy się czyta ocalałą dokumentację z procesu Galileusza, widać, iż głównym czynnikiem, który wpłynął było to, że recenzenci – *qualificatores* – podzielali bezkrytyczną miłość do naiwnej fizyki Arystotelesa. Wtedy koncepcja racjonalności, koncepcja absurdu, nawet koncepcja herezji, która w astronomii ma niewielkie znaczenie, były inspirowane Arystotelesem. Jest to ważny przyczynek do zadumy, iż Arystoteles w tamtej XVII-wiecznej wersji przesłonił Chrystusa. Jako rezultat, Jan Paweł II musiał przeproszać za orzeczenie z 1616 roku, musiał powołać specjalną komisję, która zrehabilitowała niesłusznie potępionych. Nadgorliwość samozwańcych obrońców Kościoła, prowadzi do większych szkód dla Kościoła, niż można by się spodziewać. Także wybór jednego guru. Kościół mówi językiem wielu ksiąg, językiem bogactwa kultur. Natomiast jeśli się znajdzie jednego guru, jeden autorytet filozoficzny, jednego genialnego polityka, tylko jednego patriotę, płacimy za to

zawsze bolesną cenę. My jesteśmy posłani ku wszystkim narodom, ku bogactwu kultur, ku wielości autorytetów. Tu właśnie dramat z 1616 roku musiał znaleźć swą kontynuację w uczciwym postawieniu sprawy przez Jana Pawła II.

Z zadumą możemy popatrzeć na dokumenty z tamtej epoki, gdy kilkadziesiąt lat po śmierci Kopernika tak zmienił się klimat wokół jego teorii. Jeden z pełnych temperamentu zakonników włoskich, Nicolo Lorini, zaatakował wtedy w swoim wystąpieniu *diabelską sektę matematyków, która broni jakiegoś Kopernika*. Określenie „matematyków” nie budzi oporów, bo wtedy tych, co liczyli ruch ciał niebieskich, nazywano matematykami. Natomiast „diabelska sekta” to określenie raczej nietypowe w ustach przedstawiciela środowiska osób duchownych. Gdy jakieś pokolenie przemawia takim językiem, następne pokolenie musi się wstydić. Jest to dramat, który powtarzał się w wielu sytuacjach. Tomasso Caccini w swoim kazaniu na Wniebowstąpienie Pańskie, nawiązując do słów Ewangelii: *Mężowie Galilejscy, czemu próżno patrzycie w niebo* (por. Dz 1,11), karmił wtedy zwolenników teorii Kopernika mówiąc, że próżno patrzą w niebo, gdyż Ziemia jest centrum Wszechświata i tylko na Ziemi poznajemy prawdę. Jest to wysoce oryginalna forma obrony chrześcijaństwa, przez atakowanie prawdy o niebie.

Całkiem inny kierunek wybrali biskupi polscy w 1973 roku, pisząc pamiętny list o Koperniku i wtedy, kiedy w siernieżnej rzeczywistości politycznej usiłowano straszyć walką klasową, biskupi mówili *Kopernik uczy nas patrzeć ku niebu, podnosić głowy ku górze, dostrzegać to co istotne. Tak bardzo potrzeba nam Kopernikańskiego wyjścia poza to co smutne, szare, nijakie*. To jest nasz los i nasze zadanie w tych warunkach, gdzie Chrystus Zmartwychwstały jest Panem całego kosmosu, Panem całego stworzenia i nie ma powodów by absolutyzować jeden autorytet, jedną teorię, czy jeden model. Potrzeba nam intelektualnej otwartości, której chcemy się uczyć dziś przy trumnie Mikołaja Kopernika.

Można by pytać, dlaczego reakcja na teorię kopernikańską była tak silna i w wielu środowiskach negatywna? Czasami wchodziły w grę uprzedzenia, które nie miały nic wspólnego ani z prawdą, ani ze świadectwem poszukiwania wartości. Kiedy Pius VII dowiedział się o nowych badaniach, które przemawiały wreszcie na rzecz teorii Kopernika, sugerując istnienie efektu paralaksy i tych zjawisk przyrodniczych, których nie można było wcześniej potwierdzić, bo zbyt słaba była aparatura pomiarowa, wtedy odpowiedzialny za *Indeks Ksiąg Zakazanych* Filip Alfonsi powiedział, że żaden papież nie będzie mu nakazywał, kogo ma on usunąć z *Indeksu* bo w tym przypadku wchodzi w grę odwieczne nauczanie Kościoła i Pius VII nie może go zmienić. Wtedy papież Pius VII wydał drugi dokument, mówiący że jeśli Alfonsi nie zmieni zdania i nie wycofa dzieła Kopernika z *Indeksu*, zostanie natychmiast pozbawiony wszystkich dotychczasowych funkcji i przywilejów. Prynypialny krytyk Kopernika ustąpił. Ale to są właśnie uwarunkowania, w których nieraz czynniki nieistotne, drugorzędne podnosi się do rangi czegoś, co urasta do roli najwyższego kryterium obrońcy prawdy.

Natomiast jest faktem, że do dziś w niektórych kręgach ideologicznych usiłuje się wiązać teorię Kopernika z degradacją człowieka, z pozbawieniem osoby godności ludzkiej, z podkreślaniem, iż jesteśmy w byc nie skończonym Wszechświecie jednym z wielu gatunków, które istnieją. Ostatnio z tego powodu musiały cierpieć władze Uniwersytetu Warszawskiego, którym wyrażałem słowa

solidarności, bo zrezygnowały one z wystąpienie prelegenta, jakim był dr Peter Singer. Autor ten twierdzi, że gatunek ludzki nie różni się istotnie od innych gatunków. Jeśli ktoś twierdzi, że człowiek jest wyższy od zwierząt, popada – jego zdaniem – w szowinizm gatunkowy. Małe dziecko może być więc tak samo zabite, jak inne zwierzęta, jeśli istnieją uzasadnione racje. Kiedy dziekan UW odmówił Singerowi zgody na wygłoszenie tego wykładu na sesji, przez prasę przeszedł jęk, że władze uczelniane hamują rozwój nauki, bo w imię wolności dialogu trzeba dopuścić każdą formę wymiany myśli. Otóż uważam, że nie każdą. Jeśli ktoś na sesję naukową, zorganizowaną na przykład w uniwersytecie medycznym przyjedzie z referatem na temat: *Odczynianie uroków jako nowy paradygmat w medycynie*, to organizatorzy mają prawo zrezygnować z jego wystąpienia. Jeśli na zjeździe historyków ktoś będzie chciał przemówić na temat *Feliks Dzierżyński jako największy przyjaciel młodzieży*, to istnieją powody, żeby nie traktować serio tego zgłoszenia i podziękować mu. Więc to nie jest tak, że w imię wolności nauki każda forma absurdu jest uzasadniona. Natomiast czymś ogromnie ważnym jest, żebyśmy w imię rozwoju nauki widzieli, że Chrystus zbawiający, Chrystus niosący nadzieję, jest ciągle tym samym Chrystusem, co w czasach apostołskich i dlatego nasze lęki, przerażenia powinny zostać rozwiązane, bo On przynosi nadzieję w każde warunki.

Przez pewien czas utrzymywano, że Kopernik usunął człowieka z centralnego miejsca w świecie, bo: po pierwsze Ziemia nie jest centrum Kosmosu, po drugie Darwin dopełnił tego dzieła, udowadniając, że człowiek jest tylko jednym z wielu gatunków, a po trzecie Freud zakończył ów proces, twierdząc, że my wcale nie jesteśmy tacy szlachetni i godni, bo w naszej podświadomości czuć woń zgnilizny piwnicy i libido okazuje się czynnikiem najważniejszym. Gdyby podobna antropologia była prawdziwa, była by nie do pogodzenia z chrześcijańską wizją człowieka. Musimy jednak pamiętać, że Kopernik nikogo nie usuwał z centrum, bo pojęcie centrum Wszechświata jest bezsensowne.

Co do tego, że Darwin usunął człowieka z jego wyróżnionej pozycji, należy zauważyć, iż Darwin na początku marzył, żeby zostać duchownym. Pod koniec życia, kiedy dwóch znajomych przekonywało go, żeby usunął wzmiankę o Bogu Stwórcy ze swojej książki *The Origin* odmówił, twierdząc, że gdyby nie było odniesienia do Boga, ewolucja byłaby dla niego czymś niepojętym. Natomiast największy zwolennik Darwina, Thomas Huxley napisał: *Nikt bardziej niż ja nie jest przekonany o istnieniu przepaści dzielącej człowieka cywilizowanego od zwierząt*. Zacieranie różnicy między amebą a Einsteinem jest bardzo wątpliwą formą działalności naukowej. Theodosius Dobzhansky, współtwórca biologii molekularnej, powiedział: *Zgoda, człowiek nie jest już w centrum Wszechświata w sensie fizycznym, może jednak stanowić centrum duchowe Wszechświata*. To od nas zależy jak zrozumiemy to centrum duchowe, to od nas zależy, czy w naszej codziennej postawie będziemy troszczyć się o świadectwo godności i szacunku dla człowieka.

Uwzględnienie roli podświadomości nie zmienia w naszym pojmowaniu roli człowieka. Procesy podświadome odgrywają bowiem niewątpliwie ważną rolę. Nic nie upoważnia jednak do tego, by za Freudem twierdzić, iż są one podporządkowane mechanizmom libido. Aby poznać pełną prawdę o człowieku, trzeba znać astronomię, biologię i psychologię. Nie poznamy jednak tej prawdy bez stu-

dium ludzkiej duchowości, bez odniesienia naszego życia do zbawczej misji Jezusa Chrystusa.

Przypominał o tym Jan Paweł II. Jego pierwsza encyklika, poświęcona ludzkiej godności, podkreśla że *Redemptor hominis*, Odkupiciel Człowieka, wylał swą Krew za całą ludzkość, że my bez względu na rasę i uwarunkowania jesteśmy odkupieni przez Niego. Mówi o tym papieska wizja dialogu nauk, wyrażona choćby w pamiętnym liście do George'a Coyne'a z racji 300-lecia publikacji *Principiów* Newtona. To jest ta wielka wizja, w której świat fizyki i świat biologii, świat teologii i filozofii mówią komplementarnymi językami. Wzajemnie dopełniamy się ale dajemy świadectwo tej samej godności, bronimy tych samych zasad, staramy się uczynić świat ludzki i piękny. I to jest ten świat Kopernika, w którym znajdujemy echa Psalmu 104. Obowiązek troski o ten świat spada w szczególności sposób na członków kapituły warmińskiej. To wielka tradycja, którą dziś wydobywamy.

Jestem głęboko wdzięczny Księdzu Arcybiskupowi Wojciechowi za to poświęcenie, w którym ukazuje rolę Warmii, rolę tych ludzi, którzy wpisywali się tutaj w historię włączeniu lektury dwóch Ksiąg: *Księgi Przyrody* i *Księgi Pisma*. Wśród współczesnych wyzwań, gdy tak często do głosu dochodzi antyintelektualizm, gdzie tak łatwo o filozofię rozpaczy, celebrowanej pustki, zagubienia, pozostaje zadaniem dla na wszystkich, byśmy umieli spoglądać w niebo, przywołując zmartwychwstałego Chrystusa. Nie dając się sprowokować do absurdałnych sporów i konfliktów, winniśmy w całej przyrodzie odkrywać przychodzącego Boga i powtarzać: *Boże, nasz Panie, Ty jesteś tak bardzo wielki odziany we wspaniałość i okryty światłem* (por. Ps 104). Amen.